

52-11 157

RE

Żyd w Beczce

Wodewil w jednym akcie

przez

Żółkowskiego

Z muzyką Maryana S. Różyckiego

Cena 70c



Nakład i własność

M. & V. RÓŻYCKI

1152-54 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

COPYRIGHT 1918

(Scena przedstawia część przedmieścia. Z prawej chata Bednarza, ławka — po lewej beczki i narzędzia bednarskie).

SCENA I.

MARCIN — LIZETTA — JÓZEF.

(Lizetta szyje na ławeczce, Marcin i Józef zajęci pobijaniem beczki).

MARCIN.

No, na dziś dość tej roboty.

LIZETTA.

A wszakże to dopiero 4-ta godzina.

MARCIN.

Dopiero 4-ta? A mnie tak pragnienie dusi. Józefku, pójdz ze mną, pokrzepimy sobie trochę siły.

LIZETTA.

Skończ wprzód robotę, pójdziesz wieczorem.

MARCIN.

Nie mogę. U mnie dzisiaj dzień świąteczny.

LIZETTA.

A to skąd znowu? Wszak dziś świętej Kunegundy.

MARCIN.

Właśnie też to są imienniny mojej praprababki — panie świeć nad jej duszą!

LIZETTA.

U ciebie codzień takie święto — lepiej byś myślał o długach.

MARCIN.

O jakich długach?

LIZETTA.

Jeszcze się pytasz? czy nie wiesz, wieleś winien Salamonowi?

MARCIN.

Salamonowi? Jużem cztery razy zapłacił to com wziął.

LIZETTA.

Tak, tyś mu zapłacił, a weksel w jego rękach.

MARCIN.

Prawda, zem weksła nie odebrał.

LIZETTA.

Dla tego też on każdego dnia tu przychodzi — a pierwsze słowa u niego: "Ny? co będzie z moje 50 talary?" A do tego powiem ci, że zaczyna coś na mnie czule oczy zwracać!...

MARCIN.

O łotr przeklęty! niechno ja go złapię!

LIZETTA.

Tak, zrób w dodatku z nim jaką awanturę, to cię za-
skarży, a wiesz, że kto bogaty, ten i silniejszy...

Śpiew 1.

LIZETTA.

Nie tocz wojny z możnym człekiem,
Oddaj mu lepiej ostatki;
Bo cię gnębić będzie wiekiem,
I wypędzi z własnej chatki.

MARCIN.

Jest to wniosek bardzo mylny,
A postrach tylko dla dzieci,
Wszak i tygrys chytry, silny,
A jednak go łapią w sieci.

LIZETTA.

Wielka siła jest w szkatule,
Ona łamie furty, wrota,
Co nie mogą zdobyć kule,
Zdobywa szkatułka złota.

MARCIN.

Często też z najsroźszą bronią,
Ufny w pieniądź jest junakiem,
A ucieka przed pogonią,
Jak mu zagrożą kułakiem.
No Józefku, zbieraj się, pójdziemy trochę do gospody.

JÓZEF.

Dobrze panie majster! (Odchodzą do chaty).

SCENA 2.

SALAMON (sam).

(Wchodzi z głębi — zagląda i powoli idzie naprzód):
Nikiemu nie słyhać, może ten stary bednarz poszedł sobie na
gorzałkę. Ja tobie będę powiedzieć: Ja ciebie kocham! a ona
powie a ja ciebie panie Salamonie! i będzie ganz gerecht. Nie
ma nikomu, trzeba zachodzić. (Idzie do chaty wyciągając rę-
ce) Ach, szajne madam Lizet!...

SCENA 3.

SALAMON — JÓZEF.

JÓZEF (wchodzi do chaty).

A ty czego chcesz żydzie?

SALAMON.

Co to żydzie? co ty sobie myślisz? Ty znaj co jestem
ja — a co jesteś ty! Ty łapserdaku!

JÓZEF: *small*

A ty szachraju, czy chcesz żebym cię poczęstował.

SALAMON.

Józiek nie rób głupstwa! Ty nie wiesz z kim ty gadasz.

JÓZEF.

A cóż ty jesteś takiego?

SALAMON.

Ny? co ty nie wiesz? Ja jestem Salamon Mojsze Levi,
ja bogaty, ja mam pieniędzy, a ty co? ty łapserdak! robotnik,
kapcon, goj, tffy!

JÓZEF.

A ty lichwiarzu przeklęty! ty sądzisz, żeś coś lepszego
odemnie, dla tego żeś bogaty?

SALAMON.

Ja nie chcę gadać z takim grubijaninem. (Odchodzi).

SCENA 4.

JÓZEF (sam).

Poczekaj ty przeklęty szachraju! naleję ja ci sadła za
skórę, ach! paradna myśl przyszła mi do głowy! żeby mnie
posłuchać chcieli.

SCENA 5.

JÓZEF — MARCIN — LIZETTA.

MARCIN.

Nad czym tak rozmyślasz Józefku?

JÓZEF.

A nad tym przeklętym szachrajem, który tu dopiero
wietrzył, czy gospodarz jest w domu — ale jak mnie spostrzegł
— skreślił się jak lis i czmychnął nazad.

LIZETTA.

A co? nie mówiłam?

JÓZEF.

Panie majster! ja poradzę, jak go się pozbyć. —

MARCIN.

No, no, słucham.

JÓZEF.

Chodźmy stąd, jak mieliśmy zamiar, a on zobaczywszy,
że nas niema, pewnie wróci.

LIZETTA.

To więcej jak pewna.

JÓZEF.

Wtedy niech go pani majstrowa jak najgrzeczniej
przyjmie.

MARCIN.

Co, co?

JOZEF.

Ale proszę dalej słuchać, a potem niech mu powie, że pan majster ma go w wielkiem podejrzeniu i że przysiągł, że jak go tu zobaczy, to na miejscu ubije.

MARCIN.

I cóż dalej?

JÓZEF.

My, nie długo bawiąc, powracamy, a on uprzedzony w trachu, gdzie bądź się schowa, a my go łapes capes w obłęzeniu i póty trzymać będziemy, póki nie odda weksla — i nie arzyzna się sam, że szachraj. A co? czy zły projekt?

MARCIN.

Wyborny!

LIZETTA.

Wcale niedorzeczny. Lepiej mu oddać, a ja sama porafię go przepędzić! bez żadnej awantury...

MARCIN.

Lizetto! jak mnie kochasz, musisz należeć do naszego pisku — taki lotr powinien być ukarany.

LIZETTA.

Ależ zastanów się.

MARCIN.

Ani słowa Lizetto — pójdź Józefku, za chwilę powrócimy. (Odchodzi).

SCENA 6.

LIZETTA (sama).

Potrzebaż to mnie wikłać w tę niecną intrygę! Ale rala nie rada posłuszną mu być muszę, inaczej bym nie miała pokoju w domu. Otóż do czego doprowadza nieostrożność bardzo dobra wiara. Będąc sam uczciwym choć biednym, wierzy każdemu, a nie wszyscy ludzie podobni do siebie. Ha, nierzmy się do roboty i zaśpiewajmy, Salamon usłyszysz mój głos i niezawodnie tu pośpieszy.

Śpiew 2.

Smutne życie jest biednego,
Lecz gdy się pracy oddaje,
Nikną wszelkie troski jego;
I znów szczęśliwym zostaje.

La- la- la- la- la.

SCENA 7.

LIZETTA I SALAMON.

SALAMON.

Ach! waj mir! co to za głos! jak u madam Patti.

LIZETTA.

Ach, to wy panie Salamon.

SALAMON.

Tak, to ja. Jak ja posłizzał ten głos, to mnie serce tak jak sznurkiem pociągnęło. — Śliczny madam Lizett sama w domu?

LIZETTA.

Ach! tak, sama.

SALAMON.

Sama! Siedzi i śpiewa jak Kanarienvogel. A można tu zachodzić?

LIZETTA.

Kiedy mojego męża nie ma w domu.

SALAMON.

Ale ja mam interes.

LIZETTA.

Ja bez męża nie wiem o żadnym interesie.

SALAMON.

Ja dla madam Lizett, przyniosł jedną rzecz, która jej bardzo dogodzi, a przytem ja chcę pani, moja pani Lizett, jednego słowa na pogadanie zrobić!

LIZETTA.

I cóż to za interes?

SALAMON.

Ach madam Lizett! gdyby wiedzieli, jak ja was kocham! jak na was oglądaje, to aż mnie serce skakaje.

LIZETTA.

Ej panie Salamon, nie mów tego! ty nie wiesz jak mój mąż jest zazdrosny. On ma was w podejrzeniu i mówił, że jeśli was tu zastanie...

SALAMON.

Na co on ma zastać? na co takie gadanie.

LIZETTA.

Dlatego życzę wam idźcie stąd; bo gdyby nadszedł...

SALAMON.

Na co ma nadejść? niech lepiej nie przychodzi. Ach madam Lizett! Wasz mąż taki ordynarny człowiek, bednarz, ma taką ładną żonę, pracowitą — co siedzi sama i takiego ślicznem rączki cały dzień pończosze widlubi. Ach! waj mir! takie rączki: warte ciągle całować. (Całuje ją w rękę).

LIZETTA (wyrwijając rękę).

Panie Salamon, co to znaczy?

SALAMON.

Śpiew 3.

Ach madam ładne!

Mój śliczny kanarku!

Ja tutaj przepadnę,
 Jak pies na jarmarku!
 Jak ja na was zyrknął!
 Jak ja głos poślichał,
 To aż "aj waj" krzyknął,
 Takem się zakichał.
 Niech ja sobie chodzi,
 Za co to gniewanie;
 Co to jemu szkodzi,
 Mojego kochanie?
 Wszak on mnie nie płaci,
 Moje należności,
 Ja procenta traci:
 Dla tego miłości...

LIZETTA.

No, patrzcie państwo! wszak on mi się wyraźnie oświadcza z miłością. Ej, panie Salamon! życzę ci uciekać stąd, bo jak cię mąż zastanie, to przysięgnął, że na miejscu ubije.

SALAMON.

Co to ubije! Niechno ubije! to ja jego sprócesuję — ja będę posadzić na kozę.

LIZETTA.

Najlepiej zrobisz jak się natychmiast wyniesiesz — bo żal by mi cię było, jakby cię złapał w swoje ręce.

SALAMON.

Żal! żal! Ah waj mir! jak tego słowa polasłotał mnie serce.

Śpiew 4.

Gdybym miał żonę, takiego aniołka,
 To mogę przysiądz nawet na rebuchem,
 Ubierał bym ją w brylanty, sobolki!
 A karmił kugłem i hamanaudem.

LIZETTA.

Porzuć swoje myśli,
 Bo na cóż się przyda,
 Mówić o miłości
 Zameżnej kobiecie.
 Bo jak cię mąż złapie,
 Oj to będzie bieda —
 Że zamiast miłości...
 Odbierzesz po grzbiecie.

SALAMON.

Niech mnie Lizetta, wysłucha choć trochę,
 Niech rzuci na mnie swojemi oczęta,
 Niech Salamona, choć trochę pokocha —
 I przyjmie kolczyk z brylantem w prezenta.

LIZETTA.

Nie miłość, ni brylant,
 Dla mnie się nie przyda,
 Nie zrobię prezentów —
 Zameżnej kobiecie...
 (Słychać głos za ścianą)

Bo oto mąż idzie,
 A z nim taka bieda —
 Że zamiast miłości,
 Oberwać po grzbiecie!...

SALAMON.

Ach waj! idzie! na co idzie.

LIZETTA.

Teraz ratuj się jak chcesz, bo zginiesz.

SALAMON.

Aj waj! ratuj? gdzie ratuj. (Biegnie przelękniony).

LIZETTA.

Schowaj się gdziekolwiek.

SALAMON.

Nu gerecht — ja się będę schować.

(Chce iść do chaty).

LIZETTA.

Tam niemożna, on tam zaraz pójdzie spać!

SALAMON.

To ja na strych wleżę.

LIZETTA.

Tam czeladnik sypia.

SALAMON.

A gdzież ja się schowam?

LIZETTA.

Alboż ja wiem co tu robić?

SALAMON.

Czy un mocno bije?

LIZETTA.

Jak wpadnie w złość, bije na śmierć!

SALAMON.

Ai, waj! Czemu ja się nie zrodził myszką — ja bym się schował do jakie małe dziurki.

LIZETTA.

Ach, już są blisko.

SALAMON.

Gwałt! madam Lizett, ratujcie.

LIZETTA.

Schowaj się tu do beczki.

SALAMON.

Do beczk? ja się tam powalam.

LIZETTA.

Lepiej być powalany, jak wytrzępany.

SALAMON.

Wi... witrzępany... już włączę. (Wchodzi do beczki).

LIZETTA.

Nakryj się dnem.

SALAMON (w beczce).

Ja się tu zادهcham.

LIZETTA.

Masz tam otwór, — i siedź cicho ani mru-mru! bo cię śmierć czeka.

SALAMON.

Mein parapli! Madam! Madam Lizett, daj e mi mein parapli.

LIZETTA (podając mu parasol).

Masz! i cicho!

SCENA 8.

CIŻ I MARCIN — JÓZEF.

LIZETTA.

Jesteś z powrotem? Nie spodziewałam się, żebyś się tak prędko wrócił.

MARCIN.

Aha! nie podoba ci się to! bo nie będziesz się mogła widzieć z tym drapichrustem Salamonem... Oj, na szczęście żem go tu nie zastał — bo teraz mając trochę szumu w głowie, wszystkie kości bym mu pogruchotał, (cicho) A co, czy był?

LIZETTA (cicho).

Jest tu!

MARCIN (cicho).

Gdzie?

LIZETTA (cicho).

W tej beczce.

MARCIN (cicho)

Wybornie. (Głośno) No Józefku, weźmiemy się do roboty.

LIZETTA.

Skądże cię taka chętka do roboty wzięła?

MARCIN.

Wzięłem podrat na kilkanaście beczek.

LIZETTA.

Na cóż to?

MARCIN.

Będą z nich robić most pływający.

LIZETTA.

Jakto?

MARCIN.

Beczki wrzucają się do wody, a na nich przymocują się i deski i ot most pływający.

LIZETTA.

To te beczki pójdą do wody?

MARCIN.

I to dziś jeszcze.

SALAMON (w beczce).

Aj waj!

MARCIN.

No, Józefku, do roboty.

JÓZEF.

Tylko dno przymocuję — to i będzie gotowa (uderza młotem w beczkę, za każdym uderzeniem Salamon krzyczy).

SALAMON.

Och!

MARCIN.

A, czego tak ochasz?

JÓZEF.

To nie ja — to nie ja, to tak echo z beczki (kicha).

MARCIN.

A czegożes się tak rozkichał?

JÓZEF.

Coś tu tak słyhać! jakby czosnek lub cebulę — aż mi w nosie zakręciło.

MARCIN.

A prawda — ah! co to za szkoda, że ta beczka próżna pójdzie do wody.

Śpiew 5.

O czemuż mi się nie zdarza
 Około beczki pracować,
 W którąbym łotra lichwiarza,
 Mógł do Gródka zapakować.
 Lub też ciemiężcę jakiego,
 Którego litość nie wzrusza,
 (Wrzucić w beczkę cielsko jego;
 bis: (Nim do piekła pójdzie dusza.
 Lub zdrajcę, co sprzedał brata,
 Wrzucić z beczką na dno wody,
 Ażeby przekleństwem świata,
 Wygubić lichwiarskie płody.
 Lecz podobno czyszcząc ziemię,
 By na niej co dobre było —

(By wygubić lichwiarskie plemię,
bis: (Beczki by nam nie starczyło...
(W czasie returuelli Marcin i Józef uderzają w takt, po-
bijając beczkę).

MARCIN.

Otóż i gotowa. Lizetto, daj nam podwieczorek, a sko-
ro się zmierzchnie, marsz z beczkami do wody. (Odchodzą do
chaty).

SCENA 9.

SALAMON (sam).

Aj waj! co ja będę robił! ja już nie żył! Oni mnie pobi-
jali z młotkiem — a teraz będą topić. — Aj waj, wszystkie
moje weksle razem z moją osobą zamkną — zanurkują się!
chcą mnie rzucić na wodę jak małe Mojżesza, ja nie wiem czy
znajdzie się jaka królowna, coby mnie złapała. Ach! Madam
Lizett! bądź ty moja królowna!

SCENA 10.

SALAMON — ICEK.

ICEK (wchodzi głębia).

Śpiew 6.

Nawron Chaim, a grosser Tanzer,
Hat sech gemacht a roten Szpanzer,
Roten szpanzer, hat sech gemacht
In hat keszlitelt hat sech uebergebirth
Nie ganze hasene gewein fertirt
Gewein ferter — Aj, waj! (Tańczy).
In die Maidlech müssen tipken
In die Inglech müssen hipken
In die Mame in die babe
Szarne fili Crimidi szkrabe,
Crimidi szkrabe. (Tańczy).

SALAMON.

Icuniu! Icuniu!

ICEK (przestraszony).

Aj waj! tu jakiś djabeł siedzi, wus ist? wer szrajt.

SALAMON.

Icuniu! to ja.

ICEK.

Kto ja? gdzie ja? ja nikomu nie widzę.

SALAMON.

Iach bin du in die beczka.

ICEK (spozstrzega).

Sadme! a di swarci jur! a ty po co wlaż do beczki?

SALAMON.

Sza! nieszczęście! der Bonder hat mich zugeschlagenm
ale nie pytaj, kupuj prędzej tego beczkę — bo ja będę zginął.

ICEK (słyszac nadchodzących).

Sza, der Bodner kimt zu gein.

SCENA 11.

CIŻ — MARCIN — JÓZEF.

MARCIN.

A ty co tu robisz żydku?

ICEK.

Niczemu, ja patrę na tę beczkę.

MARCIN.

A co ci do niej?

ICEK.

Ja chcę kupić tę beczkę.

MARCIN.

A co ci do niej?

ICEK.

Ja chcę kupić tę beczkę.

MARCIN.

Nie sprzedam jej — ona zaraz pójdzie do wody.

SALAMON.

Aj waj! Icuniu.

ICEK.

Do wody? na co do wody, ja wam dobrze zapłacę

MARCIN.

Ha, jeżeli mi dasz 50 talarów, to odstąpię.

ICEK.

Wus 50 talary? na co żartować (cicho do Sa'lomona)
Salme, fufzig thular will er haben.

SALAMON.

Gib im fuenef.

ICEK (do Marcina).

Słuchajcie, dam wam 5.

MARCIN.

Ani grosza taniej nie ustąpię.

ICEK.

Aj waj, panie majster, jacy wy żartobliwi.

SALAMON.

Gieb im zein.

ICEK.

Nu, dajcie rękę, panie majster, macie dziesięć.

MARCIN.

Pięćdziesiąt!

ICEK.

50? Ja za 50 kupię 50 beczków.

MARCIN.

Albo ja ci bronię?

ICEK.

Nu, a 15 nie będzie?

MARCIN.

Nie.

ICEK.

A jakie wy zaparte! macie 20.

MARCIN.

Raz mówiłem i basta, nie chcesz, to zaraz do wody zawłóczę.

SALAMON.

Aj waj, Icuniu! Gib fufzig.

ICEK.

Na co do wody. — Ja wam dam 50.

MARCIN.

No, to dawaj.

ICEK.

Wus? gotowiznę? za takie beczkę, co ona nie wart i dwa talary?

MARCIN.

To nie kupuj. — Józefku! do wody z nią!

ICEK.

Nu, nu macie pieniądze (dobywa pieniądze i rachuje na kolanie, a bokiem do Salamona mówi) Salme, du szwarzi jur fufzig tuler za jedną beczkę, nająłeś sobie a gite kwatere. (Do Marcina). Macie 50 talarów.

MARCIN.

Tak, to co innego, teraz bierz.

ICEK.

Jak ja jego wezmę! Poczekajcie, ja zawołam parę silne chłopcy (patrzy na kulisę). A wadegit ta, idz'e dwa parobki (woła) hej, hej! Słuchajcie, panie Wasyl kumotrze! (Wybiega).

SCENA 12.

MARCIN — JÓZEF — SALAMON.

MARCIN.

Halo Józefku, weźmy tę beczkę i zanieśmy w ką. Wziąłem dobre pieniądze, to trzeba być rzetelnym i dać mu lepszą.

JÓZEF.

Dobrze panie majster (uderza w beczkę blisko otworu). Ta beczka lepiej przyda się na wodę. (Przenoszą ją w ką). A taka ciężka jakby w niej sto djabłów siedziało. (Stawiają na to samo miejsce inną beczkę).

MARCIN.

A teraz chodźmy do chaty. (Odchodzą).

SCENA 13.

ICEK — I DWÓCH TRAGARZY.

ICEK.

Chodźcie, chodźcie. Oto ta beczka. No, bierzcie tylko pomaleńku, z delikatnością (uderza w beczkę ręką). 50 talary! Dobry interes zrobiłeś. (Tragarze wynoszą beczkę). Tylko **powoleńku!** (Idz'e za niemi). Geszedigt solst di werden! fufzig later. (Odchodzą).**SCENA 14.**

MARCIN — JÓZEF — SALAMON.

MARCIN.

Doskonale! poczekajcie hultaje, będziecie wy kontenci teraz. Postawimy ją znowu na swoje miejsce. (Stawiają beczkę).

Panie majster! a jakby kto i tę beczkę kupił, tobyście belki i deski i ot most pływający sprzedali?

MARCIN.

Chodźmy skończyć podwieczorek. (Odchodzą).

SCENA 15.

SALAMON (sam).

Aj waj! co to z tego będzie! za co ja w taką fiere wlaził! Aj waj! tyle pieniędzy stracić! gwałt! Ale jak ten bednarz posłysz, to zabije — to utopi. Ach, szajne Lizett, ratuj mnie!

SCENA 16.

ICEK — SALAMON.

ICEK (wbiega, krzyząc już za kulisami).

Aj waj! ferral mein geld! ferral mein geld! Gwałt, robój, złodziei! (Przebiega koło beczki. — Salamon chwytając za poję hałatu. Icek się wywraca).

SALAMON.

Icuniu!

ICEK.

Aj waj! co to jest? (Podnosi się i spostrzega Salamona). Salme!... a di gaut! To ty znowu wlaż do beczki?

SALAMON.

Icuniu die gojcu haben ins gelaust die beczka. Przemienili beczkę — kupuj drugą.

ICEK.

Wus kupuj! co kupuj. — Fufzig tuler hab ich szon gegein.

SALAMON.

Ja tobie oddam. Werst kimmten zu me'n Weib. Koif szwind die beczkę.

ICEK.

Sza! Der Bodner.

SCENA 17.

CIŻ, MARCIN I JÓZEF.

MARCIN.

Ty znowu tu? A to czego?

ICEK.

Mnie się tamta beczka nie podoba — ja chcę zamienić!

MARCIN.

Niema u mnie zamiany, raz kupione i basta.

ICEK.

Nu, a za tę wiele chcesz?

MARCIN.

Cena jednakowa.

ICEK.

Co wy gadacie? (Do Salamona): Salme fufzig tuler will er haben.

SALAMON.

Koif! Koif, Icuniu!

ICEK.

Ja! koif! Jach gib dir a klap in pisk! (Uderza ręką koło otworu beczki). Panie majster, bierzecie 10 talary?

MARCIN.

Józefku! dalej z beczkami do wody.

ICEK (do Józefa, który się zbliża).

Józiek! idź, bo ja cię będzie rypniałem... (Do Salamona). Salme bis di da?

SALAMON.

Jach bin du.

ICEK.

Macie 15, macie 20.

MARCIN.

Józefku.

ICEK.

Na co wołać!... macie 50.

MARCIN.

To co innego — teraz idź po ludzi.

ICEK.

Po co ludzi? Ja jego sam wezmę. Salme, bis di du?

SALAMON.

Jach bin du.

ICEK (próbując dźwignąć).

Aj waj! jakie ciężkie! Salme, na co ty tak dużo jad!?

(Wywraca beczkę, dno wylatuje i Salamon wypada).

SALAMON I ICEK.

Aj waj mir!

SCENA OSTATNIA.

CIŻ I LIZETA.

LIZETTA.

Cóż to jest?

MARCIN.

A ty tu co robisz do sto tysięcy djabłów.

SALAMON.

Jakto, co ja robi? Ja przychodził upominać się za długiem.

MARCIN.

I wlaż do beczki.

JÓZEF.

A jaki powalany — może pręetrzepać?

ICEK I SALAMON.

Trzepać? co trzepać? to rozbój, gwałt!

MARCIN.

A ty niegodziwce! jeszcze mi tu chcesz gwałty robić? Dawaj wechsel, zaraz ci zapłacę.

SALAMON.

Ja będę czekał.

LIZETTA.

A to na co? Dlaczego masz w nieobecności męża napastować mnie.

MARCIN.

Czy tak? Oj! gdybym nie miał Boga w sercu, tobym cię... ale ja tego nie chcę — przejdź sobie na inne miejsce. Dawaj wechsel i bierz pieniądze! niechaj te judaszowskie pieniądze nie plamią mojego ubóstwa. Masz sto talarów, dawaj wechsel.

ICEK (do Salamona).

Ny, gib den wechsel.

SALAMON (podając wechsel).

Haiste gesehen, on mi płaci mojemu własnymi pieniędzami.

ICEK (wyrzuca mu pieniądze).

Dus ist mein Geld!

SALAMON.

Wus dein?

ICEK.

Mein geld! Ich hab den Bodner gezult.

SALAMON.

Und mein wechsel? (szamocą się, wydzierając sobie pieniądze).

MARCIN (wydziera wechsel).

Teraz kwita z nami. Kwita byka za indyka.

IGEK.

Co indyka? jaka indyka?

MARCIN.

To przypowiadka — posłuchaj.

MARCIN.

Śpiew 7.

Na przyrzęcie w kurniku,

Włazła kuna do kącika,

Chciała sobie jeść indyka,

Indyk palnął w nos jej byka

Zasie tobie do indyka,

(Kuna z bólem w las umyka,

bis: (Kwita z byka za indyka.

SALAMON.

Cztery procent ja rachował,

Za piąty miłości chciał,

Miłość w beczce przefajnował

I teraz jestem ferral...



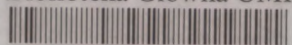
Biblioteka Główna UMK



300043343565

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Torunlu

Biblioteka Główna UMK



300043343565

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940858